

Ukazały się dwa pierwsze tomy

KSIAŻNICY NARODOWEJ

ADAM MICKIEWICZ
GRAŻYNA

TEOFIL LENARTOWICZ
BITWA RAŚLAWICKA

cena 6d. za tomik

da nabycia:

M. I. KOLIN (Publishers) LTD., 9, NEW OXFORD STREET, LONDON, W.C.1 i 28, KING EDWARD STREET, PERTH

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Wieczory pod lipą (brytyjską)

Krótką historią Polski dla młodzieży angielskiej

WIEK DREWNIANY*

PIĘĆ PALCÓW

Ladies and Gentlemen! Pewna księżniczka francuska, — było to lat temu może z czterysta, — bawiąc się ze swą nianką, nagle zawołała w najwyższym zdumieniu: „Jakto? Wiesz ty masz także po pięć palców u każdej dłoni? Czy to możliwe?!”. Cóż stąd wynika? Chyba to, że niczemu nie należy się zanadto dziwić.

Co powiedziawszy, oświadczył stanowczo, że dość już tej zabawy! Bierzemy się do nauki historii na serio, zaczynając ją właśnie od... zabawek. Od znalezionej niedawno w Polsce gwizdka-kogucika, od dzieciennego wózka sprzed dwóch i pół tysiący lat. Czy to możliwe, by dzieci w Polsce już wtedy miały zabawki? Tak! Nie tylko możliwe ale całkiem pewne. Dzieci w Polsce miały zawsze po pięć palców u każdej ręki. I temi palcami trzymały zabawki, trzymały tak mocno, jak trzyma zabawkę każde dziecko w obawie, że mu ją ktoś odbierze.

Uczymy się i czytamy o wieku złotym, potem o srebrnym, skości o szpizowym, wreszcie o żelaznym, ten zaś wiek, z którego pochodzą owe zabawki, pozwoleliśmy sobie nazwać wiekiem drewnianym. Był to mianowicie czas, kiedy ludzie w Polsce mieszkali tylko w domach drewnianych, i wiek ten trwał od niepamiętnych czasów bardzo długo, bo prawie do chwili, gdy na tron polski wstąpił król Kazimierz Wielki. O nim to, o tym mądrym władcy, mówi historia, że zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną.

CO GŁOWA, TO ROZUM

Leć po porządku! O naszych przodkach jaskiniowych mało wiemy, natomiast znacznie więcej jest nam wiadome o ludziach w Polsce z „wieku drewnianego”. Pomógł nam w tym przypadek „Pewnego razu, przed kilku laty, a było to właśnie po ulewnej deszczu, pewien pastuszek, pasący krowy nad jeziorem biskupińskim (w zachodniej części Polski), zdiwił się mocno, widząc, że spod rozkładającej się wyjątkowo dziwnej belki, drągi, bierwiona, pale i deski, które wyglądały jak ślady jakiejś wielkiej budowli, częściowo zasypanej przez ziemię, częściowo zalanej przez wodę jeziora.

Pastuszek zrobił to co zrobiłby każdy pastuszek, będąc na jego miejscu, zatem poskrobał się w głowę, pokławił nią na wszystkie strony. Nie był on jednak wcale tak głupi, jakby się mogło zdawać. Przeciwnie! Zapomniałszy o krowach, które zaraz poszły w szkole, pobiegł natychmiast do nauczyciela. Ten początkowo zrobił to samo co pasterz, mianowicie także poskrobał się w głowę i pokławił nią na wszystkie strony. Następnie pomyślał sobie, że jego własna głowa jest mimo wszystko za słaba jak na to dziwne odkrycie, postanowił więc szukać innych głów. Zadeszczył do uniwersytetu poznańskiego, skąd zaraz przyjechał jakiś młody prehistoryk. Ten również poskrobał się w głowę i również przyszedł do wniosku, że jego głowa nie poradzi tak wielkiej robotcie, wobec czego wysłał depesze do innych uniwersytetów polskich, zatem do Krakowa, do Warszawy, do Lwowa, do Wilna, do Lublina i do Akademii Umiejętności. Teraz zjechało się głów mądrych coniemniara, ale zamiast skrobać się w głowę i kiwać niemi, poszły po rozum do głowy, i zaczęła się wielka, ciężka praca, polegająca na odkopaniu bierwion spod ziemi i na powolnym osuszaniu jej.

POLSKIE POMPEI

Już po kilku tygodniach tej roboty widać było, że się ona opłaca. Spod ziemi i spod wody wyrastało powoli, powoli, jakby miasto całe, zachowane bardzo dobrze a zbudowane wyłącznie z drzewa, głównie z dębiny, którą woda nad podziw zahartowała i uodporniała na działanie czasu. Niektóre jednak części tej budowli były wykonane z brzozy, zatem z drzewa napozór nietrwałego, w tym jednak wypadku okazało się, że niesłusznie posądzamy brzoźnę o nietrwałość, ponieważ zakonserwowała się ona w ziemi i w wodzie również dobrze jak dębina. Dzięki trwałości tego napozór kruchej materii, miasto drewniane, a niekiedy zębem czasu, uchowało się tak jakby wczoraj zostało zbudowane!

W miarę postępów pracy, w miarę jak ubywało ziemi i wody, umarłe miasto rosło, ożywało. Widać było wały obronne, port, potężny falochron, ulice, place, domy, w tych domach zaś odkrywano coraz to coś nowego: garnki, sprzęty, sieci, igły, noże, łuki, ozdoby przeróżne, w końcu zaś i zabawki, więc ten gwizdek gliniany w kształcie kogucika, taki sam, ale to dokładnie taki sam gwizdek, jaki do dziś dnia można kupić na odpustach w Polsce.

Pracowało nad jeziorem tysiące robotników, odkopując ziemię i przesiawiając ją przez sito, inni zaś tymczasem pompowali wodę z jeziora, a miasto rosło i rosło, coraz

wiekszy budząc podziw. Ulice i place, poprowadzone równiutko, według planu, jakby ktoś cyrklem wymierzył. Domy jednakowo budowane, równie wysokie, z takimi samymi dachami i ścianami, i jeden tylko, pewnie siedząca woda czy kapłana, większy był niż inne i bardziej okazały. Uczni, choć mądrze mieli głowy, przecież podrapali się w nie i pokiwali niemi na wszystkie strony. Milczeli długo, bardzo długo, wreszcie, przyjrzywszy się budowie pieców, głównie stajniom i oborom, orzekli zgodnie, że w każdym razie owa osada nie jest germańska.

Dlaczego? Bo Niemcy takich pieców, jak biskupińskie, wcale nie znali, co ważniejsze zaś, u plemion germańskich z reguły bydo i konie stały w jednej izbie z ludźmi pospolu, podczas gdy Słowianie zawsze podle chaty stawali osobno stajnie i obory. Zatem jakżeby to mogła być ta stara osada na ziemi polskiej? Zgadnąć nie tak trudno, że słowiańska.

A sprzed ilu też wieków? Uczni, jak to uczni, z byle drobiazgu, z byle kawałka starej, w grobowcu znalezionej skorupy, z byle toporka, wiek dany określili potrafia, tak też i tu zawyrokowali, że osada biskupińska ma ni mniej ni więcej tylko dwa i pół tysiąca lat! Jak popiół i ława zachowały kamienne domy, marmurowe palace, świątynie Pompei i Herculanium, tak woda i ziemia, ziemia polska, wiernie strzegły drewnianej budowli sprzed dwóch i pół tysiąca lat, by ją oddać Polsce całą i nie naruszoną!

PLUPERFECT.

Wielki był krzyk, gdy w Polsce odkryto nosorożca, i Starunia stała się nagłe sławną. Zaraz znaleźli się sprytni a bogaci Amerykanie, którzy bez wielkich targów chcieli tego nosorożca kupić dla muzeum w Nowym Jorku, ale sława Staruni nawet nie uyniła się do sławy Biskupina. Miliony grube dawały bankesi, chcąc wywieźć całą osadę tak jak była. Bo też to jedyna na całym świecie osada drewniana, zachowana tak dobrze jakby ją nie przed tysiącami lat ale wczoraj woda zalala.

Nie sprzedaliśmy ani nosorożca ani tem bardziej Biskupina! Żeby nam nie wiem ile dawali ci Amerykanie! Tego nie mamy na sprzedaż! Biskupin jest dowodem, że zanim zaczęły się dzieła na ziemi polskiej rzeczy, którzy spisała historia, zaktiwito tam życie bujne i bogate, żywno, nazwę, a podobne temu życiu, które znamy z dzieł pisanych. Dzięki Biskupinowi wiemy wiele o pierwotnych gospodarach ziemi polskiej. Wiemy, że umieli budować, że potrafili walczyć z wodą, stawiając falochron i spisać wysokie tany. Wiemy, że jak oswoili zwierzęta, więc konie, krowy, świnię, owce, tak samo umieli z dzielnego żywiołu, którym jest ogień, uczynić zwierzę domowe, piec mu piękny stajniak. Wiemy, że byli rybakami i że polowali na grubego zwierzca, znalazła się bowiem w domach biskupińskich broń rożnaita, zatem kusze, łuki i oszczepy. Co ważniejsze, wiemy, że ci gospodarze znali plug i sochę, że nie obca im była pszenica, proso, żyto (nawet w dwóch gatunkach!), że znali się na garncarstwie, na szyćiu i że jak świadczą choćby te stajnie i obory, budowane osobno, mieli zamilowanie do porządku, do schludności, czego późniejszym objawem są także łaźnie, bardzo rozpowszechnione w starożytnej a historycznej Polsce.

W Biskupinie odkryto fundamenty nie tylko cywilizacji odwiecznej ale także i zarisy również starej kultury. Najwięcej mówi o tem cmentarz biskupiński, który dowodzi, że owi pragropodarcze wierzyli mocno w życie pozagrobowe. Objawem kultury i rozumnej organizacji życia tej osady jest planowość całej budowli, jej harmonia i ład wewnętrzny, jak wyrazem potrzeb duchowych są liczne ozdoby, ornamenty na garnkach i wreszcie biżuteria w postaci bransolet, naszyjników i pierścieni.

Biskupin nie jest wyjątkiem, skości bowiem, również w zachodnich dzielnicach Polski, dokonano wielu podobnych odkryć,

szczególnie w Gnieźnie, w Klecku i nad Gopłem, gdzie według podania miała być kolebka państwa polskiego. Odkrycia te rozszerzyły naszą wiedzę o czasach dawnych, dorzucając wiele ciekawych szczegółów. Dowiedzieliśmy się m. in, że na długo, dugo przed Niemcami, znana była mieszkańcom ówczesnej Polski hodowla drzew owocowych, i to takich, jak morela lub nawet brzoskwinia, która z dalekiej Persji do nas już wtedy zawędrowała. Nie obcy był owym poprzednikom naszym także ogórek, hodowany na ziemi polskiej, zanim zaczęli go sadzić sąsiedzi nasi z zachodu, Niemcy.

W czasach, gdy wycie mieli już świętych, więc św. Patryka i św. Augustyna, potem św. Bonifacego, św. Cuthberta i wielu, wielu innych, my jeszcze byliśmy poganami. W czasach, gdy walić zaczął się już kamienny, rzymski mur w Anglii, my żyliśmy w domach drewnianych, wiodąc żywot rolniczy i pasterski, żywot myśliwych i rybaków. Państwo, może jeszcze nie polskie, ale w każdym razie państwo słowiańskie, nie tylko wykluwało się wtedy, ale już żyło życiem samodzielnym w dorzezu Łaby, Odry i Wisły. Przez to państwo wiodła droga na północ i droga na południe. Ciągłi temi drogami kupiec rzymski i kupiec arabski, ciągnęli rabusie z północy. Przez to państwo wiodł szlak na wschód, do tajemnic Azji, do tej bogactw nieznanych. I naodwrot, przez Polskę szedł trakt ze wschodu na zachód, bo Polska leży w pośrodku niejako, bez granic naturalnych, bez murów rzymskich czy chińskich, przeciwnie, mając ze wszystkich stron wiele, wiele szeroko otwartych bram.

Jedną bramą, tą od zachodu, usłusze już wtedy wejść sąsiad, ten sam zły sąsiad, z którym zmierzaliśmy się w jesieni 1939 r. Zderzamy się z nim u samego zarania dziełw naszych. Nazywamy go „Niemcem”, co po polsku oznacza człowieka niemiego, z którym porozumieć się nie można.

KRÓL W KOZUCHU

Tyle mniej więcej wiemy o naszym czasie „pluperfect”. To pewna, że w VIII i trochę wcześniej, więc wtedy, gdy świętobliwy mniłch Bede pisał pierwszą kronikę Anglii, wtedy, gdy rządził król Ofia i Egbert, na ziemi polskiej ustaliły się już zarisy przyszłego państwa polskiego. Władci niem książęta z dynastji Popielidów. Czasy to już tylko napół bajeczne, ale jeszcze mrokiem gestym spowite. Historia zwolna zbliża się do nich i już zanurzyła pióro w inkaucie, już rozwinęła pergamin. Niebawem pisac zacznie.

Zanim jednak padnie pierwsze słowo historii, mówię, historii pisanej, w mrocznej Polsce wczesnego średniowiecza zasza gwałtowna zmiana. Polacy, broniąc się przed Niemcami, którzy razem z chrześcijaństwem nieśli pęta niewoli, wynalicki książę Popielidów, będących zwolennikami Niemiec. Władzę objęła nowa dynastia. Piastowie, którzy wywodzą się z chłopa, z kmieć chaty kołodzieja. Pierwszy znany z imienia władca polski, Mieszko, nie chodzi ani w złocie ani w purpurze, ma na sobie kozuch, suknię z grubego, chłopskiego samodziału i gruba, liniana koszulę.

CZY NASZA HISTORIA NAPRAWDĘ JEST „KRÓTKA”?

Chyba nie, Ladies and Gentlemen! W każdym razie nie taka krótka, jakby się zdawało na pierwszy rzut oka... Dzieci w szkołach polskich przed wojną musiały uczyć się tej historii, poczynając nie od Mieszka I, ale od Biskupina. Może nawet wtedy uczyli się niechętnie, a teraz cóżby dały za to, gdyby mogli się uczyć! Niestety, szkoły w Polsce zamknęli Niemcy i Rosjanie na wszystkie klódki.

Ala my te klódki odemknijemy, prawda? A historia Polski będzie jeszcze dłuższa niż była, ponieważ dodamy do niej i klęskę września 1939 r., i długie tułactwo nasze, i mękę tych, co pozostali w Kraju, i dodamy coś najważniejszego: zwycięstwo.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI.

STANISŁAW MACKIEWICZ

NEOGOTYK O KOMPLEKSACH NIŻSZOŚCI

Przed chwilą otrzymałem telefon, że umarł Wilhelm Hohenzollern i że jestem przesyony o napisanie o nim artykułu. Selbst operiert. Der Kranke ist gestorben. In Oper. Tenor schlecht gesungen. Selbst gesungen. Kolossaler Erfolg. In Boot gefahren. Kein Wind. Selbst geblasen.

Jeszcze jedną cechą psychiki Wilhelma była jego neogotyckość. Wielka tajemnica tworzenia polega na tem, że się ludziami nie udaje naśladownictwo czegoś co już odeszło. Lamy naftowe, które się paliły a które zgzały, lamy takie kopca. Gotyk jest stylem najwnioślejszym, neogotyk jest szkaradziestwem. Wilhelm II był wcieleniem neogotyku. Byłem zawsze i pozostalem zdecydowanym monarchistą, zresztą iluz z moich rodaków, przypatrzwszy się Anglii, staje się monarchistami, ale Wilhelm II swój monarchizm oparł na teorii, że monarchowie muszą być inteligentniejsi od swoich ministrów i że to już mają od Pana Boga. Była to potworna neogotyckość rozumowa, zwłaszcza gdy się miało przed oczami przykład tepawego Wilhelma I i genialnego Bismarcka. Ale Wilhelm poczuł w sobie udołnienie do rządów osobitych i rzeczywicie dymisjonował Bismarcka. W Berlinie, w jakimś 1925 r. po zamku królewskim oprowadzał mnie robotnik — ex-sparkusowiec który w pewnej chwili powiedział: „Oto w tem miejscu Wilhelm II popełnił swój największy błąd. Tutaj podpisał dymisję Bismarcka”. Z dalszej rozmowy dowiedziałem się że mój ex-sparkusowiec ma prawdziwy respekt dla Bismarcka, a niechęć do Wilhelma II. Wynioskowałem z tego, że nie tylko w Polsce politycy nie znają historii. Bo przecież powodem dymisji Bismarcka były właśnie sprawy robotnicze, Bismarck był przeciwny ustawodawstwu społecznemu, Wilhelm gorąco się niemu zajmował i je popierał. Wilhelm mówił prawdę gdy po dojściu Hitlera do władzy oświadczył, że on, Wilhelm, pierwszy w Niemczech oenił nalezyćcie całą wagę kwestji robotniczej. Jeśli chodzi o wladców i ministrów niemieckich, to niewątpliwie wśród nich Wilhelm w tej sprawie wykazał najwięcej przenikliwości.

Wilhelm nie umiał sobie dobrać ludzi. Zapewne, skutkiem jego kompleksów niższości było że nie znosił wybitnych indywidualności. Usunął Bismarcka i motywuje to w swoich pamiętnikach, że usunął głąz potężny, który nie pozwalał nikomu rósć koło siebie, że usuwając starego kanclerza, chciał torować drogę młodym talentom. Ale niedocenił także Tirpitz — kto wie, jakiby był przebieg ostatniej wojny, gdyby dyktatura nad Niemcami dostała się od dnia jej wybuchu do potężnych łap admirała Tirpitz. Kanclerzem Wilhelma, po dymisjonowaniu Bismarcka, był soldat Caprivi; potem inteligentny i złośliwy wujaszek książę Hohenlohe; potem obermydlek, bufon i dureń, wlewojezychny snob kultury międzynarodowej, Bernhard Bülow, który Wilhelma najohydniej zdradzał i oszukiwał a którego Wilhelm kochał i zrobił księciem, ale wreszcie go wylał; potem ograniczony obrlzym, biurokrata o liberalnych w rodzinie tradycjach, Bethmann-Hollweg; potem gdzieś znaleziony Michaelis; potem zramolaly inteligent hr. Hertling; wreszcie grabarz monarchji Bademak. Bülow zostawił pamiętniki, które — trzeba, niestety, to przyznać — są arcydziełem lekkiego feljetonu. Miał on wyjątkowe zdolności literackie, a jego międzynarodowa ogłada kulturalna, jego gruntowna znajomość Włoch, jego wykształcenie humanistyczne i wreszcie doskonała pamięć czyniąc jego lekturę zajęciem bardzo przyjemnym. Dość nawet wierzymy Bülowowi gdy niezbyt dyskretnie opowiada o swoich w kochaniu przysgodach. Natomiast polityczna treść tych pamiętników jest płytka, Bülow jako polityk i człowiek stał intelektualnie i moralnie niżej od swego cesarza, którego zdradzał. Właśnie za czasów kanclerstwa Bülowa, Wilhelmu II udaje się najlepszy jego wyczyn osobisty, mianowicie w czerwcu 1905 r. na pokładzie jachtu... mój Boże! zapomniałem, „Polarny Gwiazd” czy też „Standart”, kolo miejscowości Björkö, na fińskich skerach, Wilhelmu II udało się namówić Mikołaja II do podpisanja aktu przymierza z Niemcami z tem że do tego przymierza ma być wciągnięta również Francja. Mikołaj II zapytał się swego ministra marynarki, czy mu wierzy, a wobec pozytywnej odpowiedzi, przesłonił ręką sam akt i kazał mu kontrasygnować papier bez czytania. Dla Niemców był to nawróć do sukcesów polityki bismarckowskiej. I oto ten akt obalony został przez dwóch ludzi, jednego wielkiego i jednego małego. Wielki, to Sergiusz Witte, świeżo spowodu pokoju w Portsmouth uhrabiony, mały, to Bernardie Bülow. Ciekawe że obaj ci ministrowie, rosyjski i niemiecki, działali wyłącznie z pobudek obrażonej miłości własnej: Witte był przecież sam zdecydowanym zwolennikiem projektu przymierza rosyjsko-niemiecko-francuskiego, a jeszcze bardziej zdecydowanym zwolennikiem pokoju z Niemcami, Witte przecież po wybuchu wojny w 1914 r. inaczej tej wojny nie nazywał niż „cette stupide aventure”. Bülow nie miał naprawdę żadnych koncepcyj w polityce zagranicznej, choć mu się zdawało inaczej, ale rzucił się na cesarza, że ponieważ przymierze podpisane w Björkö ograniczone jest do Europy, więc nie ma dla Niemiec żadnej wartości. Argument był całkiem idyotyczny, i tu podziwiamy słaby charakter Wilhelma II. Zamiast zmniejsza napędzić nicponia, pisuje on do Bülowa białalne listy, grozi mu samobójstwem i t.d., wyblaguje od niego, by go „nie opuszczał”. W tych listach cesarskich widzimy jakąś histeryję kompleksu niższości.

Dymisja Bülowa następuje później w następujących okolicznosciach: cesarz przepytując korespondenta „Daily Telegraph”, przed którym swoim zwyczajem paplał rzeczy inteligentne, przeplatując je kabotynerją. Jego żywość zmuszała go do ustawicznych wywnętrzeń, wyładowań swojej

na kopy, lecz na setki, na tysiące. Cytowano taki rzekomy urywtek z notatnika: „War in Klinik. Chirurg schlecht operiert. Selbst operiert. Der Kranke ist gestorben. In Oper. Tenor schlecht gesungen. Selbst gesungen. Kolossaler Erfolg. In Boot gefahren. Kein Wind. Selbst geblasen.”

Inteligencji, jego kompleks niższości — do nadawania sobie pozy majestatycznej i przypisywania ról, którym naprawdę nie odegrał. Aktor operetkowy udaje króla, on był cesarzem i udawał jeszcze raz cesarza. Korespondent „Daily Telegraph” to wszystko zapisał, poczem cesarz prosił go, by oddał swe notatki Bülowowi do redakcji i rewizji i zamieścił tylko to co Bülow zaakceptuje. Lojalny Anglik zwrócił się do Bülowa, a Bülow w swoich pamiętnikach lże, że tego nie czytał, tylko zdał się na swego szefa prasowego. W istocie Bülow należał do tych ludzi, dla których intryga jest potrzebą życia: gdyby go zamknęli samego w wieży, intrygowałby chyba przeciwko samemu sobie. Otóż Bülow najprawdopodobniej celowo puścił te wywnętrzenia cesarza do „Daily Telegraph”, aby swego monarchę skompromitować, obezwalnnić i zdać na swoją łaskę i niełaskę. Pozornie mu się to udało, bo w Anglii była burza gdy wyczytano co napisał Wilhelm, że wojna z Burami była przez Anglików wygrana na podstawie jego, Wilhelma, planów wojennych. Przedstawiciel rządu w Izbie Gmin oświadczył że w archiwum ministerstwa wojny nie odnaleziono planów dotyczących kampanji burskiej, któreby pochodziły od Jego Cesarskiej Mości Cesarza Niemiec (ogólna wesołość Izby). W Niemczech także zapanowała wściekłość, i Wilhelm musiał oświadczyć, że się poprawi i że każde jego wystąpienie publiczne będzie kontrolowane przez kanclerza. Bülow bronił cesarza przed parlamentem, ale w tak perfidny sposób, iż nie dziwić się, że Wilhelm skorzystał później z pierwszej okazji by się go pozbyć i że nabral do niego złości na cale życie, chociaż gdy sędzio że wymaga tego dobro państwa, to z własnej inicjatywy, wbrew opinii rządu, wysłał go na ambasadora nadzwyczajnego do Rzymu za czasów wojny. Ale Bülow już tam nie umiał zrobić i raz nawet tylko dlatego uratował się od pobicia przez tłum Włochów, że się wzmieszał w ten tłum i razem z nim rzycał: „Precz z Bülowem!”.

Na politykę zagraniczną Wilhelma II miały wpływ dwie osobistości: książę Eulenburg i baron von Holstein. Sam Wilhelm był po stronie Eulenburga i jego idei ugody i zgody z Francją. Natomiast Holstein dążył do wojny prewencyjnej z Francją. Holstein był to ten dyplomata, który nie miał fraka, nie chodził na bankiety, rauty, herbatki, śniadania, a który rządził polityką Niemiec i narzucał swą wolę cesarzowi, choć mu stale odmawiał przyjszcia na śniadanie. „Jeśli kto chce, moiał napisać ciekawą paralelę pomiędzy Iśniącym od orderów cesarzem a plugawym urzędniczkiem w ministerstwie spraw zagranicznych, pomiędzy pozoram i snobizmem a rzeczywistością. W polityce zagranicznej Niemiec Holstein, a nie Wilhelm zwyciężył. Ale Wilhelm nie był jednak całkowicie operetką, raz — że był prawdziwym a nie urojonym cesarzem dwa — że przynajmniej umiał mówić. Jego mowę, wymiawiane za grandilokwencję, pompatozyczność i teatralność, są jednak mowami o pewnej wartości artystycznej. Neogotyk, bo neogotyk, ale neogotyk utalentowany, to trudno i darmo.

Na początku wielkiej wojny Wilhelm oświadczył, że „nie zna już żadnej partji, zna tylko Niemców”. Ale niewątpliwie Wilhelm upadł kompletnie na duchu od chwili pierwszych strzałów na granicach. Wchodząc do księżnej Ogińskiej w Wilnie, zawołał do niej od progu: „Ja nie chciałem wojny”. Istotnie, wybuch wojny był posmiertnym dziełem Holsteina, a Wilhelm miał to jeszcze od swoich kompleksów niższości, że był tchórzem. Później Scheidemannowi, przywódcy socjalistów, gdy ten wygłosi mowę pokojową w parlamencie, powie: „Ja i cesarzowa, stare małżeństwo, które ma sześciu synów na froncie, z najwyższym zaciekawieniem przeczytaliśmy pańską mowę”. Ale przyszedł dzień zapłaty, i wtedy Wilhelm powinien był zapłacić walutą za te cześci, które wystawiał przez cale życie swoim patosem i swojami pozami, całą swoją neogotyckością. Widzieliśmy jak monarcha gada, powinniśmy byli zobaczyc jak umiera. Gen. Gröner powiedział mu to otwarcie: „Najjaśniejszy Panie, jedź na pole bitwy, jeśli zginięz, uratujęz dynastję”. Ale znaleźli się najwięksi wrogowie monarchistów, t. zn. dworacy, ci powiedzieli Wilhelmu, że samobójstwo jest przez Pana Boga zakazane, a jazda na pole bitwy, to samobójstwo. I Wilhelm wsiadł do wagonu by pojechać do Holandji i na granicy poprosić o filiżankę dobrej, gorącej szkockiej herbaty. W wagonie tym odjechał też z Niemiec monarchja bezpowrotnie. Przypomina mi się, jak mi Miłukow opowiadał, jak „umoliał” (błagał) Michała Aleksandrowicza by przyjął koronę. Szulgin pisze, że Miłukow, republikanin i mason, był tego dnia zachrypnięty, raczej krakał niż wykrzykiwał swe próśby: „Monarcha, to oś, Rosja nie pojedzie o złamanej osi”. Ale dworacy obawiali się o życie Wielkiego Księcia: „nie śmieli doradzać”.

W pamiętnikach infankti Eulajji znajdujemy opis Wilhelma wśród holenderskich tulipanów, hiacyntów i róż. Na wygnaniu wróciła mu godność, która za panowania rozpraszał w operetkowych gestach. O polityce mówił powściągliwie, otrzymał nagrodę za wyhodowanie tulipana. Z wiekiem jego trumny zamyka się pewna epoka w historii naszego kontynentu.

Z dwóch zmarłych na wygnaniu w tym roku monarchów, historia niewątpliwie zrehabilituje Alfonsa XIII, Wilhelma pozostawi jego karykaturą i tulipanem. Wilhelm, człowiek zapewne inteligentny i nawet utalentowany, nie miał zmysłu politycznego Alfonsa. Panowanie Alfonsa XIII, to jedyna przerwa w ustawicznych wojnach domowych w Hiszpanji; że mu się nie udało tej przerwy przedłużyć, to już Hiszpanów, nie jego wina. Pożatem Alfons XIII odznaczał się wyjątkową odwagą osobistą. Wilhelm był człowiekiem marsa na twarzy i zajęcego serca.

STANISŁAW MACKIEWICZ.

KSAWERY PRUSZYŃSKI

DROGA WIODŁA PRZEZ NARVIK

cena 4/6 (opr.)

do nabycia:

M. I. KOLIN (Publishers) LTD., 9, NEW OXFORD STREET, LONDON, W.C.1 i 28, KING EDWARD STREET, PERTH

*) por. „Przedstawiamy się” w nr. 64 „Wiadomości Polskich”.

Ukazało się

OTTON LASKOWSKI

JAN III SOBIESKI

cena 4/6 w opr.

do nabycia:

M. I. KOLIN (Publishers) LTD., 9, New Oxford Street, London, W.C.1 i 28, King Edward Street, Perth

ROZMOWA NA BRENNERZE

Hitler i Mussolini spotkali się po raz szósty od początku wojny. Pierwsza narada dwu despotów na Brennerze (dn. 18 marca 1940 r.) poprzedziła niemiecką ofensywę na zachodzie. Druga (dn. 18 czerwca t.r.) w Monachium była poświęcona ustaleniu warunków kapitulacji Francji. Trzecia (dn. 4 października t.r.) odbyła się w przededniu spotkania Hitlera z Pétainem i z gen. Franco. Czwartą (dn. 28 t.m.) doszło do skutku we Florencji w sam dzień włoskiej napaści na Grecję. W czasie piątego spotkania, w Berchtesgaden (dn. 20 stycznia 1941 r.), Führer zawiadomił Duce, którego wojska poniosły właśnie dotkliwe klęski w Grecji i w Libii, że postanowił przyjąć mu z pomocą, obsadzając wojskowo — „so oder so“ — Bułgarię, Jugosławię i Grecję. Jaki był przebieg ich szóstego spotkania (dn. 2 czerwca 1941 r.), tym razem znów na Brennerze? Spróbujmy to odgadnąć.

HITLER jakby do siebie. Na, na, prosto pamiętam, że do cnot niemieckich należały także „die altgermanische List“.

MUSSOLINI śmieje się nieszczerze, poczem poważnie. Ale co pocniemy jeśli mimo wszystko wojna się przedłuży, jeśli Roosevelt istotnie wprowadzi w szranki Stany Zjednoczone?

HITLER z determinacją. Wojnę musimy wygrać w tym roku. Dla osiągnięcia tego celu nie możemy się cofnąć przed żadnymi ofiarami. Jeśli wojna się przedłuży — weslibyśmy w mgłę. Stan opinii amerykańskiej i mnie niepokoi. Roosevelt jest naszym zdecydowanym wrogiem. Od samego początku był zwolennikiem zbrojnej interwencji przeciw nam. Manewrował dotychczas bardzo zręcznie, wytrwale dążąc do celu. To groźny przeciwnik. Jak Churchill w Anglii, tak on w Ameryce przejrzał moje plany. Walkę z nim można prowadzić tylko poprzez jego własną opinię. Możemy na nią oddziaływać dwójako: po pierwsze, szybko zwyciężając w basenie morza Śródziemnego, możemy sugerować, że udział Stanów w wojnie jest beznadziejny, bo przyjdzie za późno; po drugie, wysuwając plan federacji europejskiej pod naszą egidą, podkreślimy konstruktywność naszych planów. Jednocześnie musimy się wypierać wszelkich ambicji dotyczących Ameryki Południowej i Środkowej, musimy wyszukać pomysły naszej interwencji na półkuli zachodniej. Wielu przedstawicieli amerykańskiego „big business“u, wielu pacyfistów i wielu politycznych krótkowidzów słucha nas chętnym uchem...

MUSSOLINI z wymuszoną serdecznością. Ach, mein Führer, jak świetnie przeprowadziłeś tę bałkańską kampanię! No, a operacja na Krecie wprost genialna.

HITLER wyniośle Mein lieber Duce, zadowolony świat jeszcze większymi zwycięstwami. Zobaczący jak opamięta cały Bliski Wschód i jak zdoła Wielką Brytanię.

MUSSOLINI niedowierzająco. No, z tą przekletą wyspą będzie ciężko.

HITLER nadejść Pamiętajmy nasze pierwsze czasu wojny spotkanie? Nie wierzyleś, że z Francją nie będzie miał więcej kłopotu niż z Polską. Faktycznie miałem go mniej.

MUSSOLINI uniżenie Mein Führer, przyznaję, że nawet mnie zadziwiłeś.

HITLER ironicznie. A na wojnę z Francją wybrałeś się dopiero gdy moje wojska już eksploatowały odniesione zwycięstwo. Ale jeśli w czasie naszego drugiego spotkania musiałem odmówić swej zgody by twoje wojska okupowały Tunis, Koryskę i Niceę — to nie przez małoduszność. Umieć więc wspaniałomyślnie! Ale nie chciałeś wówczas zrozumieć, że moja dyplomacja jest równie dobra jak moje wojowanie. Gdybym się wówczas zgodził na twoje żądania, wepchnąłbym Francję w objęcia Churchilla i de Gaulle'a, Francja biłaby się dalej w Afryce, w Azji i na morzu Śródziemnym. Jakbyś ty wówczas wygrał? A dziś — patrz...

MUSSOLINI urażony. No, nie wszystko znów tak ci się powiodło, jak to w czasie naszego trzeciego spotkania przewidywałeś. Franco odmówił nam wtedy przystąpienia do wojny przeciw Wielkiej Brytanii, a Pétain tylko bardzo ogólnikowo i obłudnie zgodził się na „współpracę”. Nie udało nam się wystąpić z planem federacji europejskiej pod auspicjami „osi“, co miało uniemożliwić wybór Roosevelta po raz trzeci.

HITLER z trudem się opamiętuje. Franco jest nieznośnym zarozumiałcem, ale ja i w Hiszpanii postawię na swoim! Co do Pétaina, jego obłuda jest grą dziecięcą, którą toleruję, a nawet odpłaca mi się ją podsycać. Oczywiście, on liczy na to, że w moim — chciałem powiedzieć: w naszym — „nowym ładzie“ Francja zajmie obok Niemiec drugie miejsce. Ha, ha! Co za naiwność! Ograbiłbym Francję doszczętnie, obezwładnił na zawsze, z Paryża zrobimy gitygityczny lupanar dla faszystowskich elit świata! Ale trzeba działać cierpliwie, grając na głupocie i na próżności tych panów z Vichy.

MUSSOLINI promieniejąc. Tak, tak, mein Führer, starca Francja musi oddać swe kolonie naszym młodym narodom. Uważałbym nawet, że Tunis trzeba zająć zaraz...

HITLER tonem nie dopuszczającym dyskusji. Do ciebie jak do ściany. Powiedziałem przecież, że nie zaraz... Darłan żywi nienawiść do Anglii, a gdy mnie odwiedził w Berchtesgaden, nie potrzebowałem go nawet podjudzać przeciw Churchillowi. Musimy Darłana wyzyskać, musimy rzucić Francuzów przeciw Anglikom. Trzeba się będzie liczyć z panami z Vichy aż do czasu inwazji Hiszpanii i Portugalii. Gdy opamiętujemy całkowicie morze Śródziemne, gdy będziemy mieli w rękach francuską Afrykę, wówczas szlendero ujawnimy jak sobie wyobrażamy rolę Francji w naszym „nowym ładzie”. Tymczasem jednak, mein lieber, pilnuj swego prasy i swego radia, powstrzymuj się z wysuwaniem rewidukacji terytorjalnych wobec Francji, nie utrudniaj mi wielkiej gry. Nie podjęrzawsz nie chyba bym faworyzował tę groteskową „rewolucję narodową“ jezuitów z Vichy kosztem bratnich faszystowskich Włoch?

MUSSOLINI zaintrygowany. To wówczas? HITLER: Wówczas, o Duce, popelnie samobójstwo!

Hitler zaczyna nerwowo szlochać, Mussolini patrzy na niego wyniośle. Z sąsiedniego wagonu pociągu specjalnego dochodzą odgłosy klątwy i śmiechu. Hitler podniósł głowę i powiedział: „Ciano z Ribbentropem o podział tępów na Balkanach“.

KAZIMIERZ SMOGORZEWSKI.

Rzeczy polskie w prasie brytyjskiej

Cała prasa stołeczna z dn. 13 czerwca umieszcza zdjęcia i sprawozdania z historycznego zebrania rządów sojuszników z dnia poprzedniego, na którym, zaraz po premierze Wielkiej Brytanii, jako pierwszy spośród przedstawicieli dziewięciu państw sprzymierzonych, przemawiał szef rządu polskiego. Ponieważ protokół dyplomatyczny, nawet w wojennej, uproszczonej postaci, nie pozostawia nie przypadkowo, więc z przyjemnością możemy zanotować że przy sposobności tej, tak pomyślnie i bardzo na czasie będącej demonstracji Rady Sprzymierzonych został ponadto podkreślony charakter Polski jako sojusznik nr 1, który nam się słuszenie należy i z którego nie zrezygnujemy, chyba... na rzecz kogoś bardzo wielkiego i bardzo oczekiwanego.

O tem co możemy zrobić dla pozyskania tego nowego kombatanta, mówi nam pośrednio w „Daily Mail“ z dn. 7 czerwca Negley Farson w artykule krytykującym propagandę brytyjską za zwracanie się głównie do Amerykanów anglosaskiego pochodzenia. Zdaniem autora, bez porównania ważniejsze jest pozyskanie ludności pochodzenia słowiańskiego i skandynawskiego, która łącznie stanowi około trzeciej części ludności Stanów a przeszło połowę robotników przemysłowych. Mimo iż należą tu tak fanatyczni patrioci jak Polacy i Czesi, zachodzi obawa iż liczne rzesze tych mieszkańców drugiej półkuli, uzyskawszy świeżo obywatelstwo amerykańskie, z niechęci do mieszania się w spory starej Europy mogą ulegać wpływom izolacjonizmu. Do nich więc przedewszystkiem należy apelować, łącząc z nimi jak najściślej ich rodaków, którzy już walczą u boku Wielkiej Brytanii. Czy rzeczywiście powinno to być tylko troška Anglików i czy przypadkiem krytyka ta, taktycznie przez autora skierowana pod adresem własnej tylko propagandy, nie dotyczy także bliższego nam podwórka? Czy istotnie robimy już na tym odcinku wszystko co na nas stać?

W dwóch poważnych dziennikach toczyła się dyskusja z udziałem Polaków. Adam Pragier w „Scotsman“ie z dn. 30 maja rozprawia się z sugestiami izolacjonisty, prof. A. Berriedale Keitha, na co skolei prof. Keith odpowiada w numerze z dn. 2 czerwca, wypowiadając się za pokojem kompromisowym, wskrzeszającym m.in. jaskółkę sferowaną z Czechosłowacją, lecz oczywiście, bez ziem wschodnich. W „Manchester Guardian“ z dn. 11 czerwca Sir Bernard Pares stara się mieć ostatnie słowo w polemice z ambasadorem Rzeszy na temat Polski i Rosji. Zdeklarowałszy się jako przyjaciel Polski, którą interesował się już w rozmowach z Dmowskim w r. 1907 i później, Pares zastrzega się jednak, że w sprawach rosyjskich woli polegać na własnym zdaniu niż na opiniach polskich. Każdy szanujący się Anglik musi pragnąć odbudowy Polski we właściwych granicach; jakie one jednak mają być, co do tego zdania są podzielone. Autor opiera się w tej mierze na uznanie przez Wielką Brytanię czasu t.zw. linii Curzona, która o wiele bardziej przypomniała obecną granicę dwóch zaborów niż granicę przedwojenną. Zdaniem Paresa, Białorusini rasowo i historycznie należą do Rosji a nie do Polski; także Ukraincy — których Pares poprzednio potraktował prawie jak „wynalazek“ hitlerowski — są o wiele bliżsi Rosjanom niż Polakom.

Cała ta dyskusja jest dość ciekawa, gdyż Pares ujawnia w niej przynajmniej jasno i bez obłonek poglądy pewnych kł anglijskich. Zasluguje też na podkreślenie, że w dyskusji tej polski głos pierwszy podkreślił odrębność Ukrainców.

Wśród wiadomości z Polski sporo miejsca tym razem poświęcono tajemnym wydawnictwom. Czerwcowy numer „Nineteenth Century and After“ przedrukował cały tekst miniaturowego kalendarzka patriotycznego na rok 1941, podczas gdy Czesław Poznanski w „World Review“ z t.m. informuje o polskiej prasie codziennej i czasopiśmie wydawanych w okupacji niemieckiej na powiatach i w tajnych drukarniach.

W „Fortnightly Review“ z t.m. Joseph Braddock, nauczyciel lotników polskich, p.t. „The Poles in Exile“ żywo i z sentymentem opowiada o życiu i doświadczeniach z Polakami w różnych dziedzinach życia. Wątpliwości wzbudza tylko uwaga autora o właściwej Polakom, jako Słowianom (?), skłonności do okrucieństwa.

W Niemczech ukazała się znamienna książka Rolanda Buschmanna, dziennikarza, który dawniej wyznawał poglądy liberalne, p.t. „Frankreich nach dem Zusammenbruch“. Autor przyznaje otwarcie, że Vichy, to nie Francja, że przeciętnemu Francuzowi obojętne jest gładzenie o „nowym ładzie“, oraz że sympatie proangielskie w tym kraju są bardzo silne.

„Cały świat ocenia wysiłki Pétaina i Darłana, którzy starają się nadąć polityce Francji jakąś wyróżniającą linię“ (rozgłoszenia w Lyonie).

Kacyk jednej z wiosek w głębi kontynentu afrykańskiego postanowił za wszelką cenę dopomagać Wielkiej Brytanii w prowadzeniu wojny. Tak się, niestety, złożyło że nie miał on ani pieniędzy, ani żołnierzy, ani broni, a jednak Anglii trzeba jakoś dopomagać. Kacyk nakazał wobec tego aby mieszkańcy jego wioski przestrzegali dwa razy na ty-

Glasgow pozazdrościło Edynburgowi monopolu na wystawy malarzy sojuszników. „Evening News“ z dn. 5 czerwca i inne tamtejsze pisma przynoszą sporo notatek o wystawie polskiego malarza Jankela Adlera, świadczące, że entuzjazm tego ośrodka dla Polaków stara się wyjść zwycięsko także z tej próby, jaką jest inwazja „ekspresjonizmu“ w mieście, któremu — jak się zdaje — obca była dotychczas sztuka Picassa i jemu podobnych. Zakłopotani recenzenci unikają wypowiedziania sądów i zastępują się oświadczeniem J. D. Fergussona, przypominającego na otwarciu wystawy że istnieje przecież w dziedzinie sztuki — pojęcie „swobodnego wypowiedziania się“. Reprodukacja jednego z wystawionych dzieł w „The Bulletin and Scots Pictorial“ z dn. 6 czerwca wydaje się jak najbardziej uzasadniać to przypomnienie, oraz zapewnić Adlerowi poczesne miejsce na hitlerowskich wystawach na temat „Entartete Kunst“, co zresztą należy rozumieć jako wyraźny komplement pod adresem artysty. Wyraźny, choć może jedyny.

GUSTAW GAZDA.

M. I. KOLIN (PUBLISHERS) LTD.
zawiadamia że dn. 1 lipca b.r.
otwiera własną księgarnię w DUNDEE przy
24-a COWGATE (naprzeciwko King's Theatre)

ROZMAITOŚCI

rys. Low („Evening Standard“)

— Ej, Josif! Czy nie wyświadczyłbyś mi przysługi?...

„News Chronicle“ zamieściła kilka dni temu listę okrętów niemieckiej floty wojennej, wymieniamą m. in. krążownik „Kohn“ (dosłownie K o h n). Tempora mutantur, i to bardzo szybko...

Za „dawnych dobrych czasów“ admirałcia brytyjska posługiwała się przy werbunku ochotników hasłem: „Wstap do floty — zwiędz świat“.

NACISK

(„The Star“)

Włosi mieli podobno wprowadzić podobny slogan w kampanii werbunkowej do wojska: „Wstap do armii — zwiędz Indie brytyjskie“.

„Nieszczęsne Niemcy, które los uzależnił od kapryśności uznaającego tylko własną wolę, ożywionego nieograniczoną żądzą władzy i nie cofającego się przed niczem byleby te żądze zaspokoić“.

Słowa te wypowiedziała w r. 1806 babka królowej Wiktorji, księżna Sachsen-Coburg-Saalfeld.

„Dziennik Polski“ zamieszcza szereg uwag o Topolskim. Dowiadujemy się, że ponieważ Topolski jest atletecznej budowy, w imię ścisłości musimy wyjaśnić: 1) Topolski nie jest atletecznej budowy; 2) nie zauważył, że jest ranny, bo odrzucał przystość; 3) gdyby nawet Topolski był atletecznej budowy, takżeby zemdlł.

ALFA.

Wittlin przemawia w Nowym Jorku

Dn. 15 maja b.r. odbył się w hotelu Biltmore w Nowym Jorku bankiet inauguracyjny europejskiego P.E.N. Clubu w Ameryce, na dochoł „Emergency Rescue Committee“, który to komitet sprowadza z Europy zagrożonych tam pisarzy. Krótkie, dwuminurowe przemówienia ożolowych pisarzy europejskich w językach ojczystych poszczególnych narodów, których kraje padły ofiarą zaborczości Niemców, były transmitowane na falach radiostacji bostońskiej „WRUL“ do Europy. Przemówienia wygłosili: Amerykanie — Dorothy Thompson, H. S. Canby, Frank Kingdon, oraz Europejczyści — przez międzynarodową organizację P.E.N. Clubów i jednocześnie przez europejskiego P.E.N. Clubu w Ameryce Jules Romains, Sigrid Undset (Norwegia), Somerset Maugham (Wielka Brytania), Stefan Zweig (Austria). Następnie w porządku alfabetycznym według krajów przemawiali: Ferdinand Bruegelner (Austria), Maurice Goffin (odeztał ożędzie do narodu belgijskiego w imieniu sędziwego Maurice'a Maeterlincka), Milos Šafarek (Czechosłowacja), Karin Michaelis (Dania), Jacques Maritain (Francja), Fritz von Unruh (Niemcy), Basil Vlavianos (Crocja), hr. Carlo Sforza (Włochy), Józef Wittlin (Polska) i były minister wojny republikańskiej Hiszpanji Alvarez del Vayo.

Podajemy przebieg przemówienia Wittlina: „Ladies and Gentlemen! I have the honour to speak in the name of Polish literature. This literature has always been and still is free in spite of the fact that the majority of Polish writers are living in slavery. They prefer to peddle soap, cigarettes and shoes, they prefer to be waiters or waitresses in cafés and restaurants rather than to publish their works under Nazi censorship. Not a single Polish writer in my country, occupied by the Nazis, co-operates with them in any form. This is the bitter pride of contemporary Polish literature.“

„Polacy! Mówi do Was z Nowego Jorku — Józef Wittlin. A ośmiela się mówić wolnie ustami do Was, którzy tak pięknie, tak bohatersko znosicie niewolę, by Wam wyrazić podziw całego świata milującego wolność. Cały wolny świat spogląda na Was z podziwem. My zaś, poeci i pisarze na emigracji, jesteśmy z Wami każdą myślą, każdym drgnięciem serca. Korzystamy ze swobody ust i piór, aby w miarę sił przyczynić się do ośwobodzenia Was, drodzy bracia i siostry w uwięzionym Kraju, mieszkający miast i wsi, obywatele Polski uwięzieni przez Niemców, obywatele wszystkich stanów, wyznani i ras. I to pragnę Wam powiedzieć iż te majowna noc, że tu, na wolnej ziemi Waszyngtona, Lincoln, Kościuszki i Pułaskiego, z każdym dniem honore legenda o Was, rośnie legenda o polskim honorze. Kiedyś, gdy będzie czyniony moralny bilans tych przeklętych czasów, słowo „Polska“ będzie oznaczało to samo co słowo „honor“. Nad tym honorem czuwa wojsko polskie, walące u boku Wielkiej Brytanji, lecz wojsko to nie miało duszy, gdybyście Wy, w kraju, za niem nie stali. Z głębokim wzruszeniem mówię dzie do Was, bracia i siostry, i wierzę, że dzięki Wam, dzięki wielkim skarbowi Waszego ducha, wyjdzie kiedyś Polska, jak chciał Żeromski, w towarzystwie anioła do nieśmiertelności. Wierzę, patrząc na Was, że dzień ów jest bliski. Niech żyje wolna i niepodległa Polska“.

Na zakończenie mówca polski zwrócił się do obecnych przedstawicieli literatury amerykańskiej: „I should like to end by thanking the American P.E.N. for their help in bringing me to the United States. God bless America!“.

KORESPONDENCA

O „WYBIELANIE“

Do redaktora „Wiadomości Polskich“

W związku ze skierowaniem do mnie zapitanie spiesznie wyjaśnić, że uwaga moja: „lepiej nie próbować bronić ludzi beznajdziejście skompromitowanych“, znajdująca się w liście moim do Pana Redaktora (w nr. 66 „Wiadomości Polskich“) na temat polemiki p. Jerzego Krzeczunowicza z p. Ksawerym Pruszyńskim, dotyczy, oczywiście, wszelkich prób t. zw. „wybielania“, a więc również artykułów p. Stanisława Strzelskiego na temat polityki Becka w nr. nr. 61 i 64 „Wiadomości“. Bardzo cenię szlachetne intencje p. Strzelskiego, ale uważam jego wywody i za sprzeczne z jednolitym opinią Kraju i za nie wnoszące nowego do ustalonych faktów. Nie ulega bowiem wątpliwości, że p. Beck miał do wyboru pomiędzy kapitulacją przed Hitlerem albo przed własnym narodem. Ponieważ kapitulacja przed Hitlerem niewątpliwie zmiołaby rząd w skutek zbyt silnego wybuchu oburzenia zgodnego w tej sprawie społeczeństwa, wolał zabawić się we wsiockiego ryżkanta, zgodnie z tradycją, i ulec narodowi — w nadziei że jakoś wojny uniknie. Najgorszą perspektywą dla tych ludzi była zawsze utrata złota. Natomiast załowa należała, że p. Strzelski nie wydobył od swojego informatora liżbońskiego, którym, jak się zdaje, był znany osobnik, najgorzej zapisany w dziejach walki z własnym narodem, szczegółów zamordowania gen. Zagórskiego. Byłby to przynajmniej ciekawy przyczynek do historii.

ADAM ROMER.

Ad. M. Przesłałamy autorowi. M. J., K. Sch., T. Kr. Uwagi Panów przesłałamy autorowi recenzji. T. P. Uwagi Pana przesłałamy autorowi. J. Hrc. List przesłałamy (Stratton House, Stratton Street). Ewa. Z wiersza nie skorzystamy.

RĘCZNIE ROBIONE OBUWIE

TRICKER'S

GOLF - WALKING - RIDING - SHOOTING

Wysyłamy darmo katalogi i formy do podania miary

67 Jermyn Street, Piccadilly, London, W.1. 4 Old Jewry, Cheapside, London, E.C.2

Redaktor: ZYGMUNT NOWAKOWSKI
Printed in Great Britain for M. I. Kolin (Publishers), Ltd., by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, E.C. 2; Published every Wednesday at 36, Great Russell Street, London, W.C.1.

SKŁADY APTECZNE • DROGERJE

PROSIMY wszystkich Polaków przebywających w Anglii aby zwracali się z zaufaniem osobicie lub drogą pocztową z receptami i z wszelkimi zapotrzebowaniami farmaceutycznymi lub medycznymi do składów aptecznych:

John Bell & Croyden, 50/52, Wigmore Street, W.1 (służba dzienna i nocna)

Wm. Martindale, 75, New Cavendish Street, W.1
Wallas & Co., 45, New Cavendish Street, W.1

wszystkie pod ścisłą kontrolą

SAVORY & MOORE LIMITED

Aptekarzy Jego Królewskiej Mości

143, New Bond Street

LONDON W.1

A. ERNSTER & SYN

Krawiectwo wojskowe i cywilne najwyższej klasy

168, Regent Street, Ulster Chambers, London, W.1. Tel.: REG 2385

Ukazało się

LIDDELL HART

OBRONA DYNAMICZNA

przełożył Wł. LUDWIG

Od tłumacza — Rok wojny — Kilka doświadczeń wojny — Zmarnowane talenty — Nowa polityka wojenna — Historyczny rzut oka na ofensywę niemiecką w maju 1940

cena 1/6

do nabycia:
M. I. KOLIN (Publishers Ltd.), 9, New Oxford Street, London, W.C.1 i 28, King Edward Street, Perth.

